

## OGRODOWE HISTORIE

Zawsze, gdy przypomina mi się ten dzień, mówię sobie – to niemożliwe!  
To nie mogło się wydarzyć!

Wtedy idę do komody, otwieram szufladę z pamiątkami i biorę to w rękę...Artefakt! Moja pamiątka z podróży! Niesamowitej podróży. A więc przedmioty dają świadectwo wydarzeniom, które nie mogły mieć miejsca! A jednak miały!

Tamtego dnia nic nie zapowiadało mojej małej tragedii i tego wszystkiego, co potem nastąpiło! Był piękny czerwcowy poranek, sesja egzaminacyjna za pasem, ale mało zajęć i to wprawiało mnie w bardzo dobry humor...I wtedy koleżanka, odrabiająca jakieś godziny społeczne w dziekanacie powiadomiła mnie o liście, na który tyle czekałam! Liście z Francji z zaproszeniem na praktyki w Wersalu. Boże, marzenie wszystkich studentów z mojego wydziału, a mnie się udało załatwić sprawę! Cud!

No i zaczęło się....List dotarł na czas na Uczelnię, ale mój dziekan z niewiadomych powodów przetrzymał go dwa miesiące i w czerwcu było już za późno, żeby załatwić wszystkie formalności, a przede wszystkim wizę do Francji. I jak tu ją załatwić, skoro władze mojego wydziału, tak zareagowały na zaproszenie?! Niechętnie? Nieprzychylnie - na pewno! Moje wymarzone praktyki przepadły!

W jednej chwili wszystko stało się smutne i bez znaczenia. Moja rozpacz nie miała granic! Wiedziałam, że przy takim podejściu do sprawy nie mam szans na wyjazd, nawet, gdyby jakimś cudem udało mi się powtórnie to zaproszenie odnowić! Kompletna klęska! Nie potrafiłam sobie wytłumaczyć, dlaczego tak się stało!

Do dziekana oczywiście nie dostałam się, a na domiar złego, harpie z dziekanatu kąśliwie zauważyły, że dziekanowi się wyrwało: „A niby dlaczego, właśnie Ona miałaby tam pojechać?! „

A Przecież byłam jedną z lepszych studentek na wydziale! No i całkiem samodzielnie załatwiłam tę praktykę! Dlaczego?! Co za podłość!

Zdruzgotana wracałam z uczelni. Łzy stały mi w oczach, gdy z przyzwyczajenia popatrywałam na wystawy mijanych sklepów.

Butik Pani Tereski, jak zawsze był najpiękniejszy! Na wystawie stał manekin w pięknej francuskiej, stylowej sukni, chyba z okresu Króla Słońce, a przy wejściu waza, w której właśnie wczoraj układałam bukiet z róż i kwitnących gałązek żylistka. Ileż to razy zastanawiałam się dlaczego Pani Tereska pozwala sobie na taką drogą ekstrawagancję!? Ale Ona z uśmiechem odpowiadała, że kocha kwiaty, a skoro cały dzień tu spędza ma prawo do takiej ekstrawagancji! A więc kochałyśmy je obie.... Ona cieszyła się moimi bukietami, a ja dorabiałam drobne do skromnego, studenckiego budżetu! Obu nam sprawiały chyba równie wielką przyjemność!

Weszłam jeszcze raz rzucić okiem na „mój” bukiet!

Zanim powiedziałam: Dzień Dobry, usłyszałam Panią Tereskę!

- Ach moja droga, co się stało? Chodź tu kochanie! Mój Boże, to chyba była jakaś straszna niegodziwość!

Pani Tereska była naprawdę ciepłą osobą i w mig wyczuwała nastroje swoich gości! Pewnie dlatego była tak lubiana przez nich i dobrze prosperowała mimo drogiej francuskiej konfekcji! Gości!...Nigdy inaczej ich nie nazywała! To nie byli klienci....A ja mimo, iż nigdy nic nie kupiłam, byłam jednym z nich!

Podeszła do mnie szybko i jak najlepsza przyjaciółka objęła mnie i przytuliła! To było cudowne!

Nie udało mi się opanować wzruszenia... Łzy same potoczyły się, a ja chlipiąc opowiedziałam jej o swojej małej tragedii.

– Ach, to naprawdę podłość! Taka głupia zawiść! No cóż, ludzie na stanowiskach...to też tylko ludzie!

– Chodź kochanie, chyba mam, coś, co Cię pocieszy! Nikomu bym tego nie zaproponowała, ale Tobie, właśnie dziś... Tą suknię dostałam od Pani Gabrieli, wiesz której. ...Kiedyś wpadła do mojego butiku w długim, pięknym płaszczu i z wielką stylową torbą, jak nie ona! Wiesz, jest taka staranna w ubiorze, ale zawsze skromna! A tym razem...To było coś zupełnie innego! Pani Gabriela na scenie....! Zapytałam ją, czy to może do nowej sztuki, a ona roześmiała się i wyciągnęła z torby tę piękną Francuzeczkę! I wskazała na manekin stojący na wystawie.

- Wyobraź sobie, powiedziała, że jak ją zobaczyła, od razu pomyślała o moim butiku! Cudowna kobieta! Mieli jakąś niespodziewaną wyprzedaż kostiumów! Teatr zmieniał profil repertuaru!

- No więc jak? Chcesz ją przymierzyć? Chyba będzie na Ciebie pasowała?! A ona, chwilę postoi naga! Jak francuski elegancja, to francuski styl...zachichotała.

Którą dziewczynę trzeba o coś takiego pytać dwa razy, zwłaszcza kochającą, tak jak ja, francuską sztukę?!

Ostrożnie rozebrałyśmy manekin i już po chwili byłam z suknią sam na sam w przebieralni.

– Pociesz się nią trochę! Nie ma pośpiechu!

Przebrana w suknię stanęłam przed lustrem. Wszystko pięknie tu pasowało do siebie; tkanina przebieralni w duże szaro-białe pasy i sukienka w paski różowo-białe, z częściowo białym, częściowo kwiatowym gorsetem. Przy rękawach i dekolcie były falbany z ażurowym haftem, ładnie imitujące koronkę. Nawet te śmieszne pantofle, które ostatnio kupiłam, nie zakłócały, a wręcz dopełniały świetnie charakteru całości!

Spróbowała się stylowo uklonić. ..Wyszło trochę niezgrabnie.

– No postaraj się mała, zmytygowała sama siebie! Za drugim razem było już całkiem nieźle.

Z prób uklonów i kroków czegoś na kształt menueta, które wytrwale próbowałam opanować wyrwał mnie dziewczęcy głos:

– Proszę Pani, proszę Pani.... i cisza...

Rozległo się pukanie w parawan.

Zaintrygowana wyrzałam rozsuwając nieznacznie płótno parawanu.

– Przecież nie pokażę się tak ludziom-pomyślałam.

Jakiś metr ode mnie stała dziewczyna, może tylko nieznacznie młodsza ode mnie, w śmiesznej jasno szarej sukience do pół tydki, przepasana białym fartuszkim. Włosy miała gładko spięte i wyraźnie uśmiechała się do mnie....

– Proszę Pani, Jaśnie Pani niedługo wychodzi na spacer. Trzeba się spieszyć. Jeszcze włosy trzeba uczesać. Jaśnie Pani nie lubi, jak Damy czy aspirantki przychodzą w nieładzie..

Spojrzałam do lustra..Mój zawinięty kucyk był w rzeczy samej lekko poczochrany! Widocznie podczas przebierania popsułam fryzurę....

– Proszę niech Pani już siada! Wyszepiała scenicznie dziewczyna.

Ale jazda! To chyba Pani Tereska się tak przejęła i używając swoich kontaktów skaptowała kogoś z teatru...Pewnie młodą studentkę...

Uśmiechnęłam się do siebie i pomyślałam, że to bardzo miło z jej strony i rzeczywiście może mnie odprężyć.... taka zabawa w teatr!

- Wysłałam zza parawanu i ...niech mnie лихо! Wcale nie byłam w butiku Pani Teresy. Stałam w regularnym, stylowym, wysokim pokoju z ludwikowskiej epoki.

A niech to....

- Pani ciągle nie może się przyzwyczać...Wyszeptęła z uśmiechem dziewczyna.
- Już pora! Królowej, najwyraźniej się Pani podoba i tylko patrzeć, jak zajmie Pani miejsce Damy...Paź coś przebąkiwał....

Chwilę potem siedziałam na stylowym taborecie, a dziewczyna czesała wprawnie moje włosy.

- Dobrze, że Pani Theresa de Chantily użyczyła nam tego kuferka. Bez niego nawet Pani włosów tak szybko nie dałabym rady przygotować.

Dziewczyna naprawdę była w tym dobra. Chwila i smarowała mi włosy jakimś olejkiem, po czym zwinnie nakręcała kosmyki na palec i podpinęła małymi spineczkami. Nie minęło dziesięć minut i miałam na głowie zgrabną fryzurkę z opoki! I było mi w niej naprawdę dobrze!

Z podziwiania w lustrze wyników pracy Cathrine (jak się wkrótce okazało, przydzielonej mi pokojówki Pani Teresy) wyrwało nas pukanie...

Przez uchylone drzwi zajrzał młodzutki chłopiec i zamachał do nas przyjaźnie.

- Już czas...Już Panie zbierają się w foie! ...i zniknął.

Cathrine podbiegła do drzwi i uchyliła je przede mną dygając.

Za drzwiami słychać było leciutki szmer. Wyrzałam....

Duże foie urządzone było z istic królewskim przepychem. Kamienna posadzka w szachownicę, chyba z marmuru, lśniła jak lustro. Na ścianach piękna szlifowana okładzina z palisandru na przemian z kolorową, wzorzystą tkaniną. Wszystko dzielone złoconymi listwami. Miłe miejsca wypoczynku na fotelach w tkaninie w ten sam wzór, tylko tkaney w negatywie. Rzeźby i stoliki z małymi bukietami świeżych kwiatów. No i majestatyczne portrety władców, a może wielmoży z minami pełnymi powagi i dostojeństwa.

Nogi ugięły się pode mną.

- To mnie chyba przerasta! - westchnęłam.

Ale nie było już czasu na przemyślenia, bo u szczytu holu zebrała się grupka młodych i bardzo młodych kobiet, szeleszczących sukniami podobnymi do mojej, tyle, że w różnych odcieniach pastelii.

Jak najciszej potrafiłam, przesunęłam się w ich kierunku. Czas był najwyższy, bo Panie przegrupowały się; młodsze na lewo od drzwi, starsze na prawo, a zza nich wysunął bużkę znany mi już chłopiec. Skinął nam i zniknął, a drzwi zaczęły się wolno otwierać i ukazała się w nich wytworna kobieta w bogatej sukni, podobnej, ale z wyraźnie lepszego materiału i dłuższej. Wszystkie Pani skłoniły się dygając.

Ja ustawiwszy się lekko z tyłu dziewcząt papugowałam z niemałym trudem wszystko, starając się za bardzo nie odstawać od grupy.

- Kto by pomyślał, że to takie męczące...

– No to miłe Panie mamy dziś piękny dzień na spacer...Proszę o Wasze towarzystwo!

Głos miała miły, ale nie znoszący sprzeciwu.

- Dobry byłby z niej Rektor uczelni, pomyślałam.

Spojrzałam na nią, promieniała dystynkcją i wielkością, a ja wiedziałam już, że ten egzamin oblałam. Wszystkie otaczające ją Panie miały w rękach małe fikuśne parasoleczki z jasnej, przejrzystej tkaniny z małą falbaną na brzegu.

Wszystkie...rzecz jasna, oprócz mnie. Zawstydzona, schowałam rękę za siebie,

wymyślając dające się w tej sytuacji zaakceptować wyjaśnienie, gdy poczułam drewniany drążek wsuwany w rękę! Zerknęłam nieznacznie za siebie i znów zobaczyłam chłopaczka, wsuwającego mi dyskretnie w rękę parasolkę.

– Uff, jestem uratowana. Dobrze z niego dziecko...!

Przesłałam mu równie dyskretny uśmiech, co go rozbawiło, ale też najwyraźniej ucieszyło.

- Chyba mnie lubi....To dobrze. W tak niezwykłych okolicznościach dobrze mieć przyjazną duszę, a może tylko rękę, przy sobie!

Korowód kobiet przesuwiał się z gracją pięknym holem, do okazałych drzwi, zza których wpadało jasne światło. Słońce przesączające się przez szeroką markizę było wciąż silne, a przed nią jarzyło się wprost rażącą oczy bielą. Podwórzec wyłożony jasnym kamieniem i elewacje budynków odbijały światło słoneczne, wprost świeciły.

No tak, przecież to czerwcowe przedpołudnie...

Dobrze, że tuż poza nim rozpościerał się ogród!

Najpierw- słynne dywanowe tarasy z bukszpanu i innych kolorowych już roślin z fontannami, ulokowanymi w środku niektórych. Wzory ich były tak piękne, że przywodziły na myśl kobierce w pałacu arabskich sułtanów. Dużo piękniejsza niż na rycinach, które widziałam w książkach. Może za sprawą kolorów, lub naturalnych faktur wywoływały tak niesamowite wrażenie. Nisko przyszyty bukszpan wyglądał jak wysokie, drobniutkie, ciemno zielone bucle, a uzupełniający wzory torf, świecił beżową, aksamitną powierzchnią. Linie cienia podkreślały subtelnie wzory.

Z boków znajdowały się dające nieco chłodu grabowe żywopłoty, wysokie na ok 2m, przechodzące dalej w labirynty.

Oszałamiającego wrażenia nie psuł nawet zapach bukszpanu, który w normalnych warunkach był dla mnie nie dość przykry. Później już zauważyłam, że sprytny ogrodnik wplatał we wzory plamy z pachnących ziół, głównie lawendy, która zarówno pod względem koloru, jak i zapachu zgrywały się bardzo dobrze, lekko uwydatniając pokrewnym kolorem wzór, tworząc przy tym gorzkawo ziołowy zapach, orzeźwiający przyjemnie w narastającym upale. Przechodząc alejkami podziwiałam figury mitologicznych postaci i zwierząt zdobiące białe fontanny. Ich szum i unoszące się w powietrzu kropelki wody działały kojąco i cudownie relaksująco. Zapomniałam prawie, co tak naprawdę się dzieje i znów byłam młodą studentką w pięknym parku....

Z rozmarzenia wyrwał mnie głos domniemanej Pani Rektor, skierowany wyraźnie do mnie:

– Margo, moja miła, może tak uprzyjemniłabyś nam ten spacer opowieściami o roślinach! Słyszałam, że znasz ich wiele! No ale przecież tego należałoby się spodziewać po córce królewskiego ogrodnika! Kobietom, co prawda, nie dane jest uczestniczyć w życiu zawodowym na równi z mężczyznami, ale przecież możemy i my coś wiedzieć o świecie, nawet powinnyśmy! I najwyraźniej cichutko się zaśmiała....

– Ach, to moja tutejsza rola! No to nie jest najgorzej...

– Tak, Jaśnie Pani- przypomielałam sobie uroczyście zwroty, gdzieś płaczące się po głowie.

– Jakby tu zacząć?.....

– O Pani, przyprowadziłaś nas do najpiękniejszego we współczesnej Europie ogrodu, który będzie przez wieki sławił wielkość Francji i jej władców, ich właścicieli i mecenasów!

Niepowtarzalne tarasy obsadzone bukszpanem, tu wskazałam na właściwe

roślinki, przypominają wzorami.....

Szło mi dość gładko, bo zawsze kochałam te ogrody i urok dawnej Francji, mimo iż do tej pory znałam je tylko z książek i nie widziałam ich na własne oczy! Czy w moich czasach są tak samo piękne? Zdjęcia przecież wszystkiego nie oddają....

Nie mogłam się jednak za bardzo skupiać na porównaniach, bo moja uwaga przyszpilona była poprawnością zwrotów i formami językowymi typowymi, w moim mniemaniu, dla tych czasów.

– Tamte błękitno-fioletowo-srebrzyste plamy to lawenda, którą na pewno Panie znają. Jest nie tylko piękna, tu i w różnych bukietach! Chroni także w ogrodzie róże przed żukami, które lubią ich słodkie płatki. Ma wiele przymiotów, więc jest bardzo cenna. Jej zapach wygania różne uciążliwe robactwo z naszych domów i chroni przed chorobami. Odświeża pościel...

Z niemałym trudem uniknęłam sformułowań w stylu : naukowcy odkryli....bakteriobójcze właściwości itp....

To, co w moich czasach było standardem wypowiedzi, tu byłoby totalną wpadką....

– Pięknie, moja droga, pięknie mówisz- usłyszałam pochlebny komentarz.

– A może coś o tamtych kwiatach jeszcze powiesz?- i wskazała okazały krzak jaśminowca, wciśnięty w róg żywopłotu. Tak pięknie pachnie....

– Choć trudno jego gałązki utrzymać świeże w bukietach, są także bardzo cenione. To jedne z pięknie pachnących roślin ogrodowych. Chyba tylko róże, królowe ogrodu mogą im dorównać....Wybacz Jaśnie Pani tę śmiałość. Tak mawiają ogrodnicy...

Zwiedzając partery, co rusz pochylałam się nad wyróżniającą się plamą ziół i opowiadałam, jak potrafiłam najciekawiej o nich. Przy drugiej plamie roślin coś uderzyło mnie w kolano w trakcie prostowania się. Zaciekawiona pochyliłam się znów, udając, że poprawiam suknię i znów coś mnie uderzyło. Na kolanie sukni lekko rozchyliła się na linii szwu ukazując małą, zmyślną kieszonkę, w której najwyraźniej coś było.

Doprawdy, co za niespodzianka!..W kieszonce tkwiły małe, metalowe nożyczki do ścinania kwiatów... Najwyraźniej ukute przez wiejskiego kowala.

Nieperfekcyjna powierzchnia nic jednak nie ujmowała z ich użyteczności. Były wygodne i ostre.

– Przecież wcześniej ich nie było....?

I znów nie miałam zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad sytuacją.

Szybko obciąłam gałązkę heliotropu, na która już czekano. Nożyczki sprawiały się bardzo dobrze i tkwiły w ręce tak, że nie można ich było dostrzec z boku. Po heliotropie przyszła kolej na blade zieloną rezedę.

Miałam wrażenie, że z powodu upału i wzruszenia, jakie wywołała u mnie ten spacer, nie mogę sobie przypomnieć wielu ważnych informacji, ale jak się wkrótce okazało i tego było już za dużo. Damy wciąż słuchały, ale coraz częściej widziałam znużenie na ich twarzach. Najcierpliwszego słuchacza miałam w Królowej. Była wprost żadna wiedzy. Zamilkłam, nie mając pojęcia, co należałoby dalej zrobić.

Upał był już nieznośny. Sukienka, która na początku wydawała mi się cudownie dopasowana, uwierała w pasie i było mi w niej zwyczajnie gorąco. Nie wypadało podciągnąć sukni w górę, co najpewniej bym zrobiła w normalnej sytuacji! Tylko, co teraz było normalną sytuacją?

– Widzę, że dokonałam dobrego wyboru, pozwalając Ci aspirować do grona moich Pań. Jesteś bardzo mądra, jak na kobietę, ale pamiętaj! Tak otwarcie możesz mówić tylko w naszym towarzystwie! Nigdy przed Panami!

Zresztą widzę, że uczysz się szybko i opanowujesz sztukę poruszania się na Dworze coraz lepiej. Na dziś starczy. Odpocznijmy! - i ruszyła w kierunku pałacu.

Pojęłam, że wiedza, z której byłam tak dumna, tu może stanowić dla mnie zagrożenie! A może jest tak i w moich czasach- przyszło mi ni stąd, ni zowąd do głowy!.....? To mnie zastanowiło.

Tymczasem damy z radością przyjęły tę decyzję. Choć żadna nie powiedziała głośno ani słowa, można było to odgadnąć po wyrazie ulgi, niewystarczająco maskowanej na ich twarzach. Nie byłam w swych odczuciach odosobniona! Wszystkie cierpiały już z powodu upału, nie tylko ja!

Podążałyśmy za królową alejką wzdłuż labiryntu, którego cień opadał na naszą stronę. Zrobiło się nieco przyjemniej, zwłaszcza, że leciutki wietrzyk pojawił się znikąd. Żywopłot zadrgał w jednym miejscu, jakby jakiś ptak próbował się z niego zbyt nerwowo wydobyć. Odwróciłam się w tym kierunku i nie spostrzegłam żadnego ptaka, natomiast zauważyłam, że damy całkowicie zignorowały to, co się stało. Za chwilę krzak nieopodal znów się zatrząsł i rozległ się stłumiony pisk. Poczułam zdecydowany uścisk na ramieniu. Jedna z dam, która do tej pory przypatrywała mi się z niejaką sympatią i zainteresowaniem mocno złapała mnie za rękę.

- Życie Ci niemiłe głuptasie ?- wyszeptala mi w ucho.

Ton, jakim wypowiedziała to miłe, wydawać by się mogło zdanie, zmroził mnie. Dyskretnie tym razem rozejrzałam się i zauważyłam, że pozostałe Panie z wielkim zainteresowaniem wpatrywały się w mijany właśnie parter, jak gdyby przed chwila nie oglądały go szczegółowo. Na parterze nic szczególnego się nie działo, był dokładnie taki sam, jak przedtem. A może zdawało mi się? Zaczęłam i ja się bacznie przyglądać temu miejscu, ignorując szelesty i szepty dobiegające z drugiej strony.

Uścisk zelżał, a wzrok mojej „opiekunki” przestał być tak przerażony, choć trudno by było powiedzieć, że się uspokoiła.

Wszystkie oddaliłyśmy się już od tego miejsca, gdy po raz wtóry dobiegł mnie filuterny śmiech zza miniętych krzewów.

Domyśliłam się i nie trzeba mi było drugi raz powtarzać przestrogi. Nie obejrzałam się i starałam nie wzbudzać podejrzeń zbliżyć się do królowej.

- Może nie zauważyła mojego faux pas?!

Nie była to ta sama pogodna i dostojna kobieta, w której towarzystwie zwiedzałam piękne ogrody Wersalu. Twarz miała ściągniętą wyrazem irytacji i smutku. Pozwoliłam wyprzedzić się starszej damie, która zwykle starała się być blisko swojej Pani. A ta dotknęła delikatnie jej dłoni w ciepłym geście. Królowa nie cofnęła ręki.

- Czy wszystkie jesteśmy obiektem lekceważenia mężczyzn? Pomyślałam gorzko.

- To takie uniwersalne, mimo innych czasów i innego miejsca?

Mimo spokojnego posuwania się dotarliśmy w końcu do drzwi pałacu.

Były otwarte na oścież, a we wnętrzu widać było uwijającą się służbę.

Królowa, wraz ze starszą damą weszła, reszta Pań stanęła pod markizą, jakby wahała się. Starsza dama pojawiła się z powrotem w drzwiach, zapraszając nas do wejścia.

- Królowa udała się do swoich komnat, ale zaprasza Panie na lemoniadę. I dziękuje za miły spacer - dodała po chwili.

- Ach, i jeśli to Paniom nie zrobi różnicy, sądzę, że możemy zgodnie uznać za największą atrakcję naszej wyprawy, oczywiście, poza łaskawością naszej Pani, opowieści naszej młodej aspirantki?! To doskonały temat na

popołudniowe pogawędki!

– Nic dodać, nic ująć- pomyślałam przytomnie.

W sieni na biało nakrytym stole stały porcelanowe dzbany i koszyczki z małymi, maślanymi bułeczkami. Zalaływał miły zapach przypraw i owoców. Ponad wszystkim snuł się przyjemnie zapach mięty. To było prawdziwie relaksujące odczucie!

Lemoniada była bardzo smaczna i odświeżająca. Dostałam też bułeczkę, maślaną, delikatnie oproszoną jakimiś ciekawymi w smaku, nierozpoznawalnymi dla mnie przyprawami.

– No, no, muszę chyba znaleźć sposób na odkrycie tej tajemnicy! Chłód sieni, w porównaniu z przestrzenią przed pałacem, przyjemnie odprężał i pozwalał dojsć do siebie po spacerze.

Chwilę potem panie zaczęły się rozchodzić, dając mi do zrozumienia, że mogę się też udać do swojego pokoju.

Dama, która wykazała się troską o mnie skinęła przyjaźnie.

– Byłyśmy o krok od wpadki, która w najlepszym przypadku kosztowała by Cię utratę miejsca na dworze! Pamiętaj dziecko, że tutejsze ptaki choć są bardzo barwne i interesujące, nie są bezpieczne. Lepiej nie podpatrywać ich zwyczajów. W każdym bądź razie, dodała z westchnieniem, nie w sposób tak ewidentny!

Zrozumiałam, co miała na myśli. Romanse, zwłaszcza królewskie, od zawsze były tajemnicą poliszynela, ale bardzo by było niedobrze, gdyby wpadł w oko znaczącemu kochankowi nieostrożny świadek tych igraszek. Zwłaszcza tak mało ważna osoba, jak ja, której bez zbędnych tłumaczeń można się pozbyć!

Brr! Skóra ścierpła mi na plecach na samą myśl, co mogło się stać.

– Lepiej trzymaj się bliżej mnie, o ile to możliwe - kontynuowała szeptem. Postaram się być bardziej pomocna. Skoro namówiłam Twojego ojca, żeby pozwolił Ci tu spróbować własnych sił, muszę dbać o Twoje bezpieczeństwo bardziej...A teraz idź odpocząć. Królowa niedługo znów nas wezwie. I będzie chciała, żebyśmy ją rozbawiły.

Po raz drugi dziś ktoś uratował mi skórę. I pomyśleć, że w swojej niewiedzy, tak to dobre określenie, sądziłam, że czasy monarchii to bajka....

Ukłoniłam się najpiękniej jak umiałam i uśmiechnęłam z wdzięcznością. Moja opiekunka odpowiedziała mi wciąż lekko zaniepokojonym uśmiechem.

Trochę zamyślona skierowałam się pięknym foie do pokoju. Ranny zachwyty wywołany wystrojem tego miejsca, ustąpił dziwnemu uczuciu zaniepokojenia i bycia pod kontrolą. Twarze z obrazów patrzyły na mnie z wyniosłością i jednocześnie badawczo, jakby chciały powiedzieć : Uważaj, tu grasz według naszych reguł.

– Uff. Dobrze! Do pokoju! Co za ulga!

W drzwiach przywitała mnie Cathrine

– Och, nic dziwnego, że Pani taka zmęczona, przecież okropny upał na dworze!

Sprawnie pomogła mi zdjąć suknię, która już za chwilę chwiała się na wieszaku, starannie rozwieszona przed oknem.

Czekała na mnie cudowna toaleta- mała miseczka z wodą i płócienny ręcznik.

„Królestwo za prysznic !”- pomyślałam. Ale tu i teraz było to bardziej niż dosłowne i równie niemożliwe! Skorzystałam więc z troski mojej pomocnicy, jak mogłam najlepiej... Była chyba lekko zdziwiona zapalczywością i dokładnością z jaką myłam się w tej malutkiej umywalni. Sama...

Potem zanurzyłam stopy w resztkę wody. To był perfekcyjny koniec tego spaceru!

Cathrine podała mi peniuar z cienkiego płóciennika i poprawiła małe poduszeczki na szezlongu, na którym wolno mi było w ciągu dnia się ułożyć! Spod przymykających się powiek widziałam, jak poprawia moja suknię i... już mnie nie było. Usnęłam.

Coś mi się śniło, ale było tak dokładnie pogmatwane, że nie mogłam złapać sensu! Zapamiętałam tylko, że Król biegł za mną po foie, po czym wpadłam do mojego pokoju w Warszawie i usłyszałam, jak gani mnie przed mamą, za źle przygotowany materiał na ćwiczenia z historii ogrodów. Potem wszedł do mojego pokoju bez pukania i stwierdził z przekąsem: „żeby to było ostatni raz! „ Na podłodze siedział jubiler z bardzo nowoczesnymi pierścionkami ze szmaragdem i nie chciał mi ich podać..., Nie podobały mi się zbytnio, a do tego jubiler wydał mi się niegrzeczny!

Obraz się rozmył, gdy usłyszałam:

- Proszę Pani, Proszę Pani.... Ktoś dotknął mojego ramienia.
- Proszę Pani, Pani Theresa Panią prosi ....

Nade mną stała Cathrine, czymś bardzo zaaferowana.

- Chyba musi Pani wstać....

„Musi” trudno przechodziło jej przez gardło i patrzyła wyczekująco na mnie.

Miałam chęć jeszcze trochę się zdrzemnąć, ale jej konsternacja rozśmieszyła i rozbroiła mnie.

- No dobrze Cathrine, co się stało?
- Nie wiem, ale. Pani Theresa zażyczyła sobie, żeby już Panią obudzić i poprosić do jej pokoju!
- Do jej pokoju.... Czyli gala na całego, ech...Życie....

I tym razem Cathrine nie szczędziła wysiłków, żeby pomóc mi się przygotować. Suknia była odprasowana, pachniała słońcem i ...chyba jakimś ładnym olejkiem. Nie mówiąc o moich włosach, zaraz potem...

Jeszcze tylko bućki .....i już mogłam udać się na spotkanie.

W foie panował lekki półmrok. Słońce było po przeciwnej stronie pałacu, w pokojach, komnatach...

Rozejrzałam się...Dookoła coś się czaiło. Trudno powiedzieć - co. Coś niematerialnego, jakby niesłyszalna muzyka, przygotowująca widownię do mającej się rozegrać dramatycznej sceny z nieznaną mi sztuki. Z obrazów patrzyli na mnie wielmożni z hardymi minami. W pół-uśmieszkach, jakby przed chwilą wymieniali o mnie uwagi. Ich konkluzje nie były przychylnie... Drwina, pogarda, poczucie wyższości, aż kłuło w oczy. Jakby na złość mnie zamarli w bezruchu, żeby nic konkretnego mi nie powiedzieć. Może, tak naprawdę, nie mieli co. Jedynie dama, która była między nimi darzyła mnie przychylnym, nieco smutnym uśmiechem, jakby mówiącym - nic tu po Tobie dziewczyno, uciekaj...

- Coś wisiało w powietrzu...to pewne.

Wśród stuku obcasików moich butów słyszałam za plecami szepty, chichoty, dźwięki - niby-słowa pełne lekceważenia.

Byłam tuż przy drzwiach madame Theresy, gdy niespodziewanie zawadziłam o coś nogą. Potknęłam się i poleciałam jak wystrzelona z procy, prosto na ścianę...

- Co mogę zrobić? Będzie katastrofa! Buuum!

Odwróciłam się w locie barkiem, ale i tak impet spowodował, że gruchnęłam czołem w listwę. Czułam, jak przez mgłę, że osuwam się po ścianie na podłogę. Po chwili ciszy, która nastąpiła, jak długiej nie wiem, ocknęłam się z jękiem.

- Oh, jak boli! Głowa pulsowała mi nieznośnie...



Przed oczami na zmianę latały mi mroczki i ogarniała mnie ciemność.  
W uszach mi szumiało, a między szum wplatały się inne dźwięki; coś na kształt dzwoneczka, jakieś stukanie, niezrozumiałe rozmowy.....

– Proszę Pani, Proszę Pani....

– Całe szczęście ! Pomoc nadeszła!

Chwila ciszy i znów....

– Proszę Pani.....

Otworzyłam oczy. Siedziałam wciąż na podłodze, ale już nie w foie, a w małym pomieszczeniu, gdzie łagodne światło przesączało się przez zasłonkę. Zza zasłonki, którą miałam przed sobą, wychylała się nieznana mi twarz...

- Czy coś się stało? Właśnie rozmawialiśmy z Panią Teresą o pięknych sukienkach z Francji, z tegorocznej kolekcji i powiedziała, żebym zajrzała tu do Pani, może zmienię pogląd na modę, a tu łomot....

- Mój Boże, jestem w przebieralni, w Warszawie...z powrotem u siebie...

Powoli docierało do mnie znaczenie tych słów !U SIEBIE! HURRA!

Ta cudowna myśl sprawiła, że poczułam się na prawdę szczęśliwa.

– Ach, to nic, tylko zawadziłam o coś nogą. Wszystko jest w porządku.

Zaskoczona kobieta podała mi rękę, a ja z lekkim trudem wstałam.

Głowa wciąż mnie bolała, ale ja chyba tego nie czułam, szczęśliwa nagłym powrotem. Nawet nie zdążyłam się zastanowić nad nim w ferworze wydarzeń!

Wyglądało na to, że mały wypadek w przeszłości pomógł mi znaleźć się we właściwym wymiarze - czasie...Ale dlaczego w ogóle „tam” byłam?

– No co, moja droga? Jak tam twoja przygoda z sukienką? Zagadnęła Pani Teresa.

– Czyżby coś na ten temat wiedziała? Czy to przypadkowa gra słów?

Widząc moją zdziwioną minę, kontynuowała....

– Zaglądałam do Ciebie, do przebieralni, bo chciałam zobaczyć, jak wyglądasz w tej sukni, ale Cię tam nie było! Nie zauważyłam, jak wychodziłaś i wracałaś! Zrobiłaś sobie spacer w niej? To zabawne, ale to.... świetna reklama...Nie pomyślałam o tym wcześniej !

– Cieszę się, że się Pani nie gniewa - wymamrotałam niepewnym tonem. Poczułam, że muszę szybko wyskoczyć z tej sukienki...Zanim znowu coś dziwnego się nie stanie!

Po krótkiej prezentacji, przeplatanej komplementami i żartami zdjęłam przy pomocy Pani Teresy suknię.

Gdy się zsuwała, coś znajomo stuknęło mnie w kolano. Ach, nożyczki....

– Pani Tereso, znalazłam coś w kieszonce w szwie! Bardzo sprytna!

I wyciągnęłam przed siebie rękę z nożyczkami....

Tym razem, to Pani Teresa zrobiła zdziwioną minę...

– Gdybym wiedziała, że to tam jest, dałabym Ci od razu! To chyba ...do kwiatków, prawda?

– Ale nie..... To niemożliwe, kochana. Prasowałam tą suknię i na pewno nic w niej nie było....Poczułabym igłę, wiesz przecież, że pracuję z ubraniami kawał życia, a to przecież nie igła! To muszą być twoje nożyczki...

Nieprzekonana jej słowami sięgnęłam do kieszonki...niemożliwe! Nie było jej na swoim miejscu ! Przesuwałam wzdłuż szwu palcami w dół i w górę sukni i nic! A przecież w drugiej mojej dłoni tkwiły nożyczki, żeby nie było wątpliwości ,TE nożyczki do kwiatów!

Przeprosiłam za zamieszanie na wszelki wypadek dukając, że: oczywiście...

zapomniałam..... że je mam w torbie.....dostałam je jakiś czas temu( !!!!! - no raczej dość długi !) i zapomniałam. Ostatnie słowo było całkowitym kłamstwem!

Schowałam co prędzej w kieszonce spodni nieoczekiwany prezent od losu.

...

Sprawa nożyczek intrygowała mnie bardzo, ale studia i sesja to nie czas na krótkowilne rozważania. Musiałam to odłożyć na później!

Jakiś czas potem, fetowałam w gronie znajomych zdany egzamin...W kafejce na Nowym Świecie. Moja najlepsza koleżanka z grupy dziekańskiej, Jola, zaciągnęła mnie do Desy, znajdującej się nieopodal.

Bardzo chciała mi pokazać stylową bransoletkę, o której zamarzyła gorąco, a której z oczywistych powodów nie mogła mieć. Miałam ze sobą nożyczki, bo traktowałam je jak talizman i nosiłam wszędzie ze sobą.

Przy gablocie, w rzeczy samej, z piękną, stylową bransoletką, stał starszy Pan, rozmawiający ze sprzedawczynią. Rzeczoznawca.... Wyglądał tak sympatycznie, że bez chwili wahania podałam mu nożyczki, tłumacząc, że dostałam od Babci z rodzinną opowieścią, jakoby miały być bardzo stare i francuskie, i tak dalej....Z pytaniem, co On o tym myśli....

Pan, po starannym obejrzeniu, pokręcił głową ze zdziwieniem i orzekł, że to bardzo prawdopodobnie - autentyk. Żeby mieć na sto procent pewność, trzeba by sprawdzić we francuskim katalogu, ale On przyjął by już teraz, że tak.... Pożegnaliśmy się.

Obie poczyniłyśmy tego dnia uroczyste przyrzeczenia. Moja koleżanka - że dopóki nie sprzedadzą tej pięknej bransoletki, a była kosmicznie droga, będzie co tydzień odwiedzać ją i tym sposobem, na swój sposób, będzie to „jej” bransoletka; a ja, że schowam „swoje” nożyczki, tak, żeby wypadek nie odebrał mi ich równie niespodziewanie, jak podarował!

Przecież były świadkiem, dowodem tego, co mi się przydarzyło.....  
Czegoś... ZUPEŁNIE NIEPRAWDOPODOBNEGO !